

Jolanta Wrońska – *Boży Pomyleńcy w Powstaniu Warszawskim*

„Stolica”

nr 10 (2199) z 2008 r.

Przed wielu laty trafiła mi w ręce rozkoszna książka – *Nasza Pani Radosna*, kwiczałam z uciechy dwie noce. Nazwisko jej autora, Władysława Zambrzyckiego, kompletnie nic mi nie mówiło. Lecz urzeczona lekturą, szukałam innych jego utworów. I tak trafiłam na *Kwaterę Bożych Pomyleńców*. Równie jak *Nasza Pani* grubo wyściełaną absurdalnym humorem, cudownie zwariowaną, a przecież przejmującą opowieść o zwyczajnym życiu, zwyczajnych cywili w czasach apokalipsy warszawskiej. Prócz Mirona Białoszewskiego *Pamiętnika z Powstania Warszawskiego* jest to jedyna znana mi książka o Powstaniu tak bez reszty cywilna, bez krzty batalistyki. Czterech starszych panów, przedwojennych świetnie wykształconych inteligentów – Bożych Pomyleńców najczystszej wody – próbuje przeżyć. Na przekór wszystkiemu podtrzymując elegancję języka i manier, kultywując wspaniałą erudycyjną gawędę w umierającym mieście. Co daje efekt dokumentalny mistycznej niemal wagi, wymowniejszy niż niejedna poświęcona Powstaniu Warszawskiemu „głęboka analiza na tle”.

Dzięki zabiegom, uporowi i benedyktyńskiej pracy redaktorskiej Przemysława Cieślaka i przy wsparciu Muzeum Powstania Warszawskiego, po blisko ćwierćwieczu zapomnienia, ukazało się nareszcie pierwsze pełne, nieocenzurowane wydanie *Kwaterny*.

9 września w Audytorium Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Muzeum Powstania Warszawskiego, odbyła się prezentacja książki, której nie powinien przegapić żaden szanujący się warszawiak. Nazwisko zaś Władysława Zambrzyckiego powinno zostać przywrócone pamięci pożeraczy książek. Jego twórczość bowiem nie tylko nie zszarzała, jak niemodny paltot po dziadku, a przeciwnie, jak dobrze uszyte buty doskonale pasuje do współczesnej Polski, o której Stanisław Lem zwykł mawiać, że jest „krajem o bardzo małym stopniu prawdopodobieństwa”.